

Ksiądz Bernardyn Dziedziak⁽³⁵⁾

List ks. Tomasza Zagólskiego proboszcza w Książnicach do kleryka Wojciecha Bukowca piszącego pracę seminaryjną o Księdzu Bernardynie Dziedziaku. Ks. Tomasz Zagólski¹ był wikariuszem w Ujanowicach w latach 1938 – 1941.

Wspomnienia o Ks. Bernardynie Dziedziaku – moim pierwszym proboszczu – w Ujanowicach.

Ks. Bernardyn Dziedziak przygotowywał się do każdej Mszy św. klęcząc na klęczniku w zakrystii – a później zawsze było dłuższe gratiarum actio (*dziękczynienie*) – to był vir orationis (*mąż modlitwy*). Często modlił się chodząc koło kościoła, a idąc (zawsze w sutannie) doglądać pracy w polu odmawiał po drodze różaniec. Zawsze nawiedzał Najświętszy Sakrament, a postawy modlitewnej, pełnej skupienia, można mu było

zazdrościć. Choć nie odprawiał nabożeństwa popołudniowego, zawsze siedział w konfesjonale i modlił się. Lubił spowiadać. Gdy chodziło o przyjęcie do III Zakonu św. Franciszka jednej parafianki, przed ostatnią decyzją poświęcił jej w konfesjonale 3 godziny. Z Limanowej wracaliśmy ze spowiedzi Wielkanocnej bardzo późno; nie wyszedł z konfesjonale, dopóki nie wyspowiadał ostatniego. Mszę św. lubiał odprawiać przed ołtarzem Matki Boskiej Nieustającej Pomocy – miał do niej nabożeństwo. O świętych polskich kazania musiało się mówić. Czczył też św. Teresę od Dzieciątka Jezus. Ona dwa razy przeszkodziła, że nie odszedł z Ujanowic – taki szturm modlitewny dopuścili do niej parafianie, a przecież cześć do niej on zaszczeplił.

Plebania była schronieniem dla wszystkich kapłanów – cieszył się, że ma ich przy sobie. O swoich wikarych dbał: z lasu plebańskiego zawsze przywożono mi na zimę wołami potężnego buka na opał. Gdy zachorowałem (po grypie) przywieziono mi zaraz lekarza z Tarnowa – zabronił mi tego dnia odmawiać brewiarza, tylko wygrzewać się. Dla księży był bardzo gościnny, zawsze miał dla nich czas, obojętnie z jakimi kłopotami przychodzili. Jako dziekan wizytował proboszczów. Miał jednego w dekanacie, który nie nadążał z pracami kancelaryjnymi. Pojechał, nocował tam, aż mu wszystko powpisywał,



Ujanowice maj 1941. Pierwsza Komunia z Sechnej. Siedzą: w środku ks. Bernardyn Dziedziak, pierwszy z prawej ks. Tomasz Zagólski.

¹ Ks. Tomasz Zagólski ur. 1914, wyświęcony na kapłana 1938, wikariusz: w Ujanowicach, Przyszowej, Nowym Sączu, Straszęcinie, Gorlicach; proboszcz: w Żyrakowie, Książnicach (1959-1989); w latach 1989-2004 mieszkał jako emeryt w Dębicy; zmarł w roku 2004.

i już nie było powodu, żeby źle o nim napisać. Władza Diecezjalna zawsze u niego była godna najwyższego szacunku. Lubiał też odwiedzać księży – na odpustach, na imieninach nigdy go nie brakowało – wnosił zawsze radosny nastrój. W pierwszym roku dał mi taką radę: „Po kołędzie zawsze kup drobnostkę do kościoła” – kupiłem Mszał na Jaworznę, był mile tym ucieszony.

Potrzebujący zawsze przez kuchnię otrzymywali wsparcie – takie było jego polecenie. Wysiedleni – cała rodzina przyszłego biskupa Lecha Kaczmarka z Poznania i wielu innych, byli otoczeni troskliwą opieką i wsparciem, a jak, to tylko Bogu wiadomo: „niech nie wie...”. Wysiedlonych odwiedzał.

Dla siebie surowy a dla drugich czasem też. Gdy zdarzyło się, że przesadził, wycofywał się bez słowa sprzeciwu. Sam nie oszczędzał się w pracy, a pracę innych bardzo cenił. Chętnie jeździł do chorych, co nieraz zajmowało to kilka godzin. Na furmance mówił brewiarz, różaniec. Na roztopach w lutym, nie czekał aż wikary (ks. Kluska) skończy Mszę św., sam pojechał. W drodze powrotnej olbrzymia woda rozdarła wóz, gospodarz ratował konie, a on na szubach dopłynął do brzegu, a potem siedł koło 5 kilometrów taki mokry – nie chorował (wikary nie umiał pływać).

W procesjach błagalnych w dni krzyżowe zawsze brał udział. Zmianki różańcowe, III Zakon św. Franciszka były domeną jego ofiarnego działania.

Surowy – dużo od siebie wymagał, w piątki w czasie wojny pościł zupełnie od jedzenia – ofiarował to za Ojczyznę. Mówiąc o okropnościach wojny, przygotowywał drugich i w rozmowach prywatnych, kończąc słowami: „nondum statim finis” (*jeszcze nie zaraz koniec*). W Triduum Sacrum można go było i w ciągu dnia widzieć leżącego krzyżem w kościele dłuższy czas. Co pobożniejsi parafianie próbowali go naśladować. Rekolekcje odprawiał każdego roku. Wstawał bardzo wcześnie i siedł do kościoła, bo na przykład w Adwencie już o 5-tej czekały kolejki na spowiedź. Drogę Krzyżową też często odprawiał. Lubiał dużo chodzić do Jaworznej pieszo; do Pisarzowej na odpust przez góry pieszo. Kiedy pierwszy Niemiec pojawił się w Ujanowicach w 1939 r. chyba 7-go września, zapewnił go, że lud tu spokojny, broni nie ma. Ludzie bardzo go cenili za jego wiarę, życzliwość, pracowitość i bezinteresowność. Jeżeli goście-księża zajęli mu dużo czasu, wieczór długo siedział, żeby wszystkie obowiązki wypełnić.

W hodowli miał zaufanie do służby, rodzona siostra była prawą jego ręką, gospodyni też. Oprócz dobrych koni, jeden był marny z winy parobka, w polu ustawał. Raz pojechałem nim do Limanowej z biletami dla chłopców, z którymi jechaliśmy do Częstochowy, myślałem, że nie dojadę – bity nawet z górki nie chciał iść. Trza było go sprzedać – kupić parobek – trzeba było widzieć, co to za wspaniały koń z tego był.

Gdy wybuchła wojna, dał wspaniałego konia z wozem wójtowi Zelkowi ze Żmiącej, żeby z klerykami uciekał przed Niemcami. Byli tym konikiem aż w Kamionce Strumiłowej za Lwowem, w drodze powrotnej zabrali im go Ukraińcy, zdaje się koło Przemyśla (bezinteresowność, chęć ratowania drugich – byli to Zelek i Grzegorzek).

Gospodarstwo uszczuplał na rzecz Sióstr prowadzących w Ujanowicach ochronkę, na rzecz służby kościelnej, mówiąc, że księdzu tyle nie potrzeba; zawsze oczywiście miał zgodę Władzy Kościelnej.

Nie wiem, jak kończył listy do swoich byłych wikarych. Do mnie pisał dwa, trzy razy w roku i tak kończył, jak w załączonych listach, czasem dodając „i za zgodne współzycie”. Pisał tak jako proboszcz i jako emeryt.

Książnice 7.2.1989. Ks. Tomasz Zagólski.